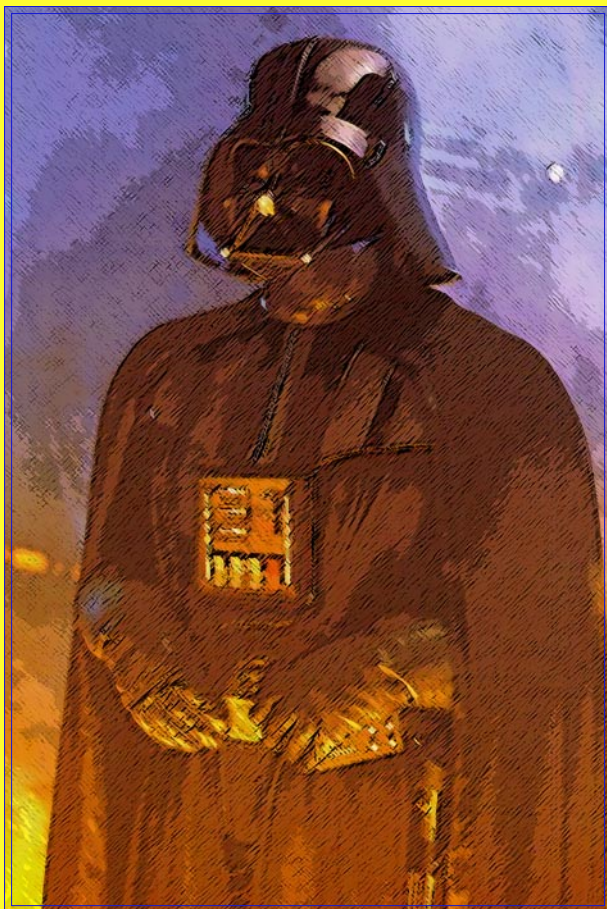


MIESIĘCZNIK Nr **111**

BIULETYN INFORMACYJNY ŚKF 23.02.99



Calvin i Hobbes





WALNE ZEBRANIE ŚKF

W dniu 7 marca (niedziela) o godz. 11.00 w sali 227 Instytutu Matematyki Uniwersytetu Śląskiego (ul. Bankowa 14, wejście od strony „Pizza Hut”) odbędzie się Walne Zebranie Sprawozdawcze Śląskiego Klubu Fantastyki. Poniżej program zebrania:

1. Otwarcie Walnego Zebrania
2. Wybór przewodniczącego obrad.
3. Wybór komisji skrutacyjnej i komisji uchwał i wniosków.
4. Stwierdzenie ważności Walnego Zebrania.
5. Przedstawienie porządku Walnego Zebrania.
6. Sprawozdanie finansowe za rok 1998 (Arkadiusz Sroka).
7. Sprawozdanie z działalności Klubu (Elżbieta Gepfert).
8. Sprawozdanie z działalności sekretariatu ŚKF (Dariusz Donat).
10. Sprawozdanie z działalności Sekcji Gier Role-Playing.
11. Sprawozdanie z działalności biblioteki.
12. Sprawozdanie z prac redakcji biuletynu *Miesięcznik*.
13. Sprawozdanie z działalności Sądu Organizacyjnego.
14. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
15. Propozycja zmiany składek.
16. Informacja o ew.przystąpieniu ŚKF do Związku Stowarzyszeń „Fandom Polski.”
16. Wolne wnioski.
17. Dyskusja.
18. Zamknięcie Walnego Zebrania.

Obecność na Walnym Zebraniu jest obowiązkowa.

Po Zebraniu odbędzie się pierwsze posiedzenie jury ŚŁAKFY.

...I ZJAZD CZŁONKÓW KORESPONDENTÓW

Wszystkich członków korespondentów ŚKFu proszę o telefoniczne bądź listowne zawiadomienie o przyjeździe na Zjazd w dniach 6–7 marca br. Przypominam, że Zjazd będzie miał miejsce w mieszkaniu E. Gepfert i P.W. Cholewy, a zakończy się Walnym Zebraniem Klubu.

Upprzedzam o konieczności zabrania ze sobą niezbędnych przyborów do spania (materac/karimata/śpiwór). Koszt zjazdowego wyżywienia nie powinien przekroczyć 8 zł.

Adres: Katowice, ul. Szafirowa 1/24 tel. (32) 206 35 09.

Dojazd: autobusy 13 i 48 z dworca PKP w Katowicach.





WIĘŚCI



Dobre wieści od dystrybutora pierwszej części Gwiezdných Wojen, *The Phantom Menace*: na ponad sto kopii filmu rozpowszechnianych w Polsce, tylko piętnaście będzie dubbingowanych. Mają być wyświetlane an porannych seansach. Skromność nie pozwala uznać, że protesty fanów (do których i my zachęcaliśmy) odniosły jakiś skutek. Zapewne po prostu ktoś się zastanowił.



George Lucas ujawnił treść początkowych napisów pierwszego *prequela* Gwiezdných Wojen – tego, który tradycyjnie przewija się po ekranie w otwierającej scenie. Podobno ma on brzmieć:

Star Wars

Episode I: The Phantom Menace

A long time ago in a galaxy far, far away...

Turmoil has engulfed the Galactic Republic. The taxation of trade routes to outlying star systems is in dispute.

Hoping to resolve the matter with the blockade of deadly battleships, the greedy Trade Federation has stopped all shipping to the small planet of Naboo.

While the Congress of the Republic endlessly debates this alarming chain of events, the Supreme Chancellor has secretly dispatched two Jedi Knights, the guardians of peace, to settle the conflict...

Co w luźnym tłumaczeniu oznacza: „Gwiezdne Wojny. Epizod I: Widmowe zagrożenie. Bardzo dawno temu w odległej galaktyce... Chaos ogarnął Republikę Galaktyczną. Trwa dysputa o opodatkowaniu szlaków handlowych do odległych planet. W nadziei na rozwiązanie problemu z wykorzystaniem blokady przez groźne okręty bojowe, chciwy Związek Handlowy zatrzymał wszelkie transporty na niewielką planetę Naboo. Gdy Kongres Republiki omawia ten przerażający ciąg wydarzeń, najwyższy kanclerz w tajemnicy wysłał dwóch Rycerzy Jedi, strażników pokoju, aby doprowadzili do rozwiązania konfliktu...”

George Lucas zapowiedział także, że nie zamierza kręcić kolejnych części gwiazdnej sagi, po zakończeniu trzech *prequel* w roku 2005. Jak stwierdził, będzie wtedy za stary, żeby podjąć się następnych filmów. Rozczarował tym licznych fanów, którzy zawsze wierzyli, że Gwiezdne Wojny będą się składać z trzech trylogii.



11 stycznia zmarła Naomi Mitchinson (1897–1999). Miała 101 lat. W czasie osiemdziesięciu lat twórczej aktywności napisała ponad sto książek, w tym kilka fantazji i trzy powieści sf, z których najbardziej znana jest *Memoirs of a Spacewoman* (1962). Niewiele brakowało, aby została pierwszą autorką sf, która na własne oczy widziała trzy stulecia.

★ 31 grudnia zeszłego roku zmarł Jean-Claude Forest, twórca komiksu *Barbarella*, znanego przede wszystkim z ekranizacji w 1968 roku, gdzie w roli tytułowej wystąpiła Jane Fonda. *Barbarella* pierwszy raz pojawiła się w *V Magazine* w 1962 roku, chociaż we Francji cenzorzy nie dopuszczali komiksu do druku aż do roku 1970. Ostatni odcinek jej przygód, autorstwa Foresta, ukazał się drukiem w roku 1981.

★ Michael Crichton przedstawił miazdzący argument przeciwko wszystkim zwastnikom, którzy narzekają na przekłamania i nieścisłości naukowe w jego książkach. Powiedział: „Narzekanie na nieścisłość w takich powieściach jak *Park Jurajski* to jakieś nieporozumienie. Nikt nie potrafi stworzyć dinozaura. Zatem książka jest powieścią fantasy. Czy naukowa dokładność w fantasy ma jakikolwiek sens?”

★ Disney nerwowo wyczołfał z rynku trzy miliony kaset z filmem animowanym *The Rescuers*. Powód? Na dwóch klatkach filmu, w oknie widocznym przez chwilę w tle, pokazuje się tors nagiej kobiety (pochodzący z *Playboya*). Usunięto go z wersji kinowej, ale wszyscy zapomnieli o sprawie w czasie, kiedy przyszła pora na cyfrowo poprawioną wersję wideo. Podobno winien jest Don Bluth, animator Disneya, który po *The Rescuers* opuścił wytwórnię i założył własną firmę.



★ *The Anime Companion* to coś w rodzaju encyklopedii anime, wyjaśniającej fanom zawiłości kulturowe. Nikt nie potrzebuje wyjaśnień, kiedy bohaterowie walczą albo się całują, ale czasem historia się komplikuje. Z *Companiona* dowiemy się na przykład, dlaczego drzewa w *My Neighbor Totoro* mają pasy, albo do czego służą Sakurze pasma kratkowanego papieru. Co oznacza figurka uśmiechniętego kota, zawieszony w oknie duch wycięty z papieru czy posążek borsuka w kaplicy. Oczywiście, bez tych informacji prawdziwy *otaku* nie może prawdziwie kontemplować dzieła. Byś może więc, w związku ze wzrostem popularności mangi i anime w Polsce, doczekamy się też polskiego wydania *The Anime Companion*.

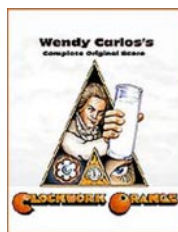
★ Firma zabawkowa Hasbro wypłaci wytwórni Warner Bros siedmiocyfrowe odszkodowanie. Poszło o podobieństwo lalek zwanych Furbies do gremlinów ze znanego filmu z 1984 roku. Hasbro ma podobno także przerobić swoje lalki.

Furbies to zabawki „interaktywne” – potrafią mówić i można je nauczyć kilku słów. Były przebojem zeszłego roku, kiedy to sprzedano ponad 2 mln. sztuk.

★ Zmierzają do końca prace przygotowawcze do ekranizacji *Pola bitewnego Ziemia* (*Battlefield Earth*) L. Rona Hubbarda, pisarza sf, który przy okazji założył Kościół Sejentologiczny. W roli głównej wystąpi John Travolta, wyznawca sejentologii, a reżyserem będzie Roger Christian, pracujący obecnie przy *Star Wars: Episode I*.

Przy okazji Kościół Sejentologiczny zaatakował magazyn *The Hollywood Reporter*, który jakoby nazwał Hubbarda „pismakiem sf i samozwańczym mesjaszem”.

★ Po raz pierwszy na płycie CD wydano ścieżkę dźwiękową kultowego filmu *Mechaniczna pomarańcza*. Autorem muzyki jest Wendy Carlos, a wśród utworów znajdziemy m.in. fragmenty IX Symfonii Ludwiga van Beethovena (odgrywającej ważną rolę w filmie) oraz dwa oryginalne utwory, *Biblical Daydreams* i *Orange Minuet*. Do płyty dołączono książeczkę wyjaśniającą źródła muzyki.



- ★ *Starcraft* firmy Blizzard Entertainment był najlepiej się sprzedającą grą na PC w roku 1998. Według pisma *PC Data*, na świecie sprzedano ponad półtora miliona kopii.
- ★ Gwiazdy *Babylonu 5*, Patricia Tallman (telepatka Lyta Alexander) i Jeffrey Willerth (Voron Kosh) ogłosili swoje zaręczyny. Już na stacji Babylon ich współpraca układała się nadzwyczaj udanie.

PWC



NAGRODY

Liczne nagrody wręczono podczas pierwszego tegorocznego dużego konwentu, Krakonu '99. I tak w konkursie na najlepszy scenariusz gry fabularnej zwyciężył i nagrodę Quentina otrzymał Maciej Szaleńnic za *Pana na Zamku Mgieł*.

Nagrody *Fantoma* – słynnego i reaktywowanego po latach fanzinu, wręczono po raz pierwszy. Nagrody nie mają ustalonych kategorii ani liczby, jednak w tym roku otrzymali je: **Krysztyna Kwiatkowska** za powieść *Prawdziwa historia Morgan LeFay i rycerzy Okrągłego Stołu*, organizatorzy Krakonu za uczynienie z imprezy jednego z największych konwentów w Polsce, oraz **Andrzej Miszurka** z wydawnictwa MAG za stworzenie znakomitej serii książkowej.

Fandom krakowski postanowił także przyznawać nagrody GOLEM (piękne statuetki autorstwa uznanego krakowskiego rzeźbiarza Linasa Damarackasa). GOLEM przyznaje kapituła fanów pierwszej wody w składzie: Agnieszka Fulińska, Michał Madej, Tomasz Z. Majkowski, Rafał Olszowski, Marek Pawelec, Michał M. Rokita (sekretarz), Stanisław Strelnik, Mateusz Tomczyk i Joanna Zielińska (przewodnicząca). Kapituła postanowiła nie przyznawać nagród za działalność w roku 1998, natomiast za całokształt działalności otrzymali je: **Lech Jęczmyk** za niestrudzone popularyzowanie fantastyki oraz **Ela Gepfert** i **Piotr W. Cholewa** (wspólnie) za działalność fandomową.

Nagrodą J.Lloyd Eaton Award, wręczaną od 1979 roku za prace krytyczne w dziedzinie fantastyki, uhonorowano *The Encyclopedia of Fantasy* pod red. **Johna Clute'a** i **Johna Granta**.

Laureatami Nagrody Szafiru (Sapphire Award) za romans fantastyczny zostały: 1. **Patricia White** za *A Wizard Scorned*; 2. **Jennifer Dunne** za *Raven's Heart*; 3. **Laurell K. Hamilton** za *Blue Moon*. Malejący rynek wydawniczy tego typu książek doprowadził do sytuacji, że pierwsze dwie laureatki opublikowały nagrodzone teksty w sieci. Patricia Bray, koordynator nagrody, podsumowała to elegancko: „Rok 1998 będzie pamiętany jako ten, w którym książka elektroniczna osiągnęła dojrzałość”.

Lista utworów nominowanych do Nagrody Clarke'a (za najlepszą książkę opublikowaną w Wlk. Brytanii w roku poprzednim) przedstawia się następująco: *Earth Made of Glass* **Johna Barnes**, *Time on My Hands* **Petera Delacorte**, *The Cassini Division* **Kena MacLeoda**, *The Extremes* **Christophera Priesta**, *Cavalcade* **Alison Sinclair** oraz *Dreaming in Smoke* **Tricii Sullivan**. Zwycięzcę poznamy w maju.

Do Nagrody Philipa K. Dicka za najlepszą powieść opublikowaną oryginalnie w paperbacku w USA, nominowano: *253: The Print Remix* **Geoffa Rymana**; *Lost Pages* **Paula Di Filippo**,

Brown Girl in the Ring **Nalo Hopkinson**; *Slaughtermatic* **Steve'a Ayletta** i *The Invisible Country* **Paula J. McAuleya**. Zwycięzcę poznamy 2 kwietnia.

Nominowani do nagród BSFA (British Science Fiction Association) to:

w kategorii powieści: *To Hold Infinity* **Johna Meaneya**; *The Cassini Division* **Kena MacLeoda**, *The Extremes* **Christophera Priesta**, *Inversions* **Iaina M. Banksa**, *Queen City Jazz* **Kathleen Ann Goonan**;

w kategorii opowiadania: *The First Annual Performance Arts Festival at the Slaughter Rock Battlefield* **Thomasa M. Discha**, *La Cenerentola* **Gwyneth Jones**, *Shift Change* **Timonsa Esaiasa**, *The Day Before They Came* **Mary Soon Lee**, *Vulpheous* **Erica Browna**;

w kategorii grafiki: **Dominic Harman** (okładka pisma *Interzone* nr 137), **Colin Odell** (okładka pisma BSFA *Focus* nr 34), **Colin Odell** (tylna okładka *Focusa* 34), **Dominic Harman** (okładka *Interzone* 135), **Jim Burns** (*Lord Prestimion* na okładce *Interzone* 138).

Wyniki zostaną ogłoszone podczas konwentu Reconvenue w Liverpoolu (Wielkanoc).



RAZ PRAWA

EKONOMIZM

Gdyby komuś z czytelników *Miesięcznika* chciało się sięgać po prasę narodowo-radykalną, dowiedziałyby się z niej o niżej podpisanym nie tylko tego, że jest wrogiem Radia Maryja, „judeowym gryzpiórkim”, „mile widzianym w udeckim establishmentie” etc. – ale też, że propaguje „ekonomizm”, i to nawet ekonomizm „wulgarny”. To ostatnie przypadkiem jest chyba prawdą. Jeżeli ekonomizm, przynajmniej ten wulgarny, polega na przekonaniu, że prawa opisane dzięki obserwacji procesów gospodarczych mają charakter uniwersalny i dadzą się uogólnić na wszelkiego rodzaju aktywność występującą w przyrodzie, także na dziedzinie nie mającej z zarabianiem pieniędzy nic wspólnego – to owszem, taki właśnie pogląd wyznaję. Co więcej, twierdząc, że fantastyka, i w ogóle literatura nie jest tu wyjątkiem: prawa rządzące gospodarką okazują się stosowne również w odniesieniu do rzeczy tak zdawałoby się ulotnej jak twórczość.

Proszę, oto przykład. Jedna z podstawowych reguł, o jakiej pamiętać musi każdy inwestor, brzmi: małe ryzyko – mały zysk, duże ryzyko – duży zysk. To sprawa elementarna. Chcesz zostać milionerem – musisz się liczyć, że pójdziesz z torbami. Zależy ci nade wszystko na ochronieniu uciulanego kapitaliku – proszę bardzo, ale nie spodziewaj się wysokich odsetek.

Z pisaniem sprawa ma się identycznie. Są autorzy (i wydawcy) podchodzący do sprawy nader ostrożnie (jest ich zresztą większość – podobnie, jak i na rynkach finansowych drobni ciułacze mają znaczną przewagę liczebną nad Wokulskimi). Sięgają oni po wzory pewne, sprawdzone, gwarantujące, że rzecz się sprzeda. Kryminał, romans, także fantastyka, oferują dziesiątki takich gotowców - tylko powypełnić rubryki i podpisać. Przeczytałem w życiu z pięć „Harlequinów”, we wszystkich bohaterowie w trzecim rozdziale stwierdzali, że się nienawidzą, w ósmym szli do łóżka, w dziewiątym ze sobą zrywali, a w dwunastym godzili się, wyznawali sobie dozwoloną miłość i znowu szli do łóżka. Nieodparcie przypominała mi się przy tej lekturze maszyna pisząca powieści dla proli, obsługiwana przez bohaterkę *1984* Orwella.

Na podobnej zasadzie napisać można wieloksiążę fantasy, któremu nie grozi, że zostanie w magazynach ani że pisarz nie dostanie za niego niecierpliwie wyglądanego kasabubu. W ogóle na podobnej zasadzie produkuje się rocznie tony niezłe schodzącej literackiej konfekcji, przeważnie zresztą pożytecznej i potrzebnej – w żadnym wypadku nie chcę jej tutaj postponować. Autor, który się za tę konfekcję bierze, dwóch rzeczy może być pewien. Pierwszej – że nie poniesie klęski, wyciąg z konta nadejdzie we właściwym czasie i będzie opiewać na umówioną wcześniej sumę. I drugiej – że wielkiego sukcesu takim pisaniem nie odniesie.

Bo kto latami przechowuje w sercu autora i tytuł kolejnej, takiej-samej-jak-inne książki o ludziach goniących człowieka albo wyprawie dzielnej drużyny po Magiczne Cokolwiek? Kto jest w stanie zakochać się w „Harlequinie”? Nikt, wiadomo. Małe ryzyko, mały zysk. Jeśli czytelnik niczym nie zostanie zaskoczony, to nie grozi mu rozczarowanie, ale i nie grozi zachwyty. Ot, przeczyta, skinie aprobująco głową i sprawnym ruchem szurnie w kącie.

Sukces natomiast wymaga zaskoczenia. Wizji nowej, nieprzeczuwanej, co uderzy w łeb jak obuch, a ż świeceki staną w oczach – po którym to uderzeniu czytelnik zaskomle „jeszcze!”. Taki efekt może dać tylko zetknięcie z czymś zupełnie nieprzeczuwanym, nieprzewidywanym. Dlatego też producenci, opierający się na pilnym badaniu rynku i wypytywaniu potencjalnych odbiorców, co by chcieli, nigdy ich nie oczarują. Kto przed pierwszym zetknięciem się z *Władcą pierścieni* wiedział, że chciałby przeczytać taką właśnie powieść?

Ale, oczywiście, nic za darmo (to też ekonomizm): na rzeczy oryginalnej można się przejechać. I to jak! Rynek niezbadany. Nie wiadomo, czy ludzi to ciekawi, nie wiadomo, czy w ogóle wrócą uwagę. *Risky bussiness*.

To nie jest przypadek, że Beatlesom, zanim dostali szansę nagrania płyty, pokazano drzwi w coś czterestatu wytwórniach, czy że King zdołał opublikować dopiero bodaj piątą książkę, jaką napisał. To prawidłowość. Tak się właśnie kręci świat. Przy czym przypadki w rodzaju wyżej opisanych oczywiście krzepią ducha, ale stanowią wierzchołek góry lodowej. Większość rycerzy, którym zamarzyło się zdobyć szklaną górę, szczególnie żałośnie u jej stóp, przez nikogo nie pamiętana.

Tak się właśnie kręci świat, i jest to sprawiedliwe. Nikt nie zmusza do wyboru drogi. Możesz skryć się w tłumie i naśladować wielkich za nędzne grosiki – albo samemu zagrać o wielkość. Jeśli przypadkiem ci się uda, wtedy stado producentów literatury małego ryzyka ruszy twoimi śladami, ciebie właśnie będzie małpować i kopiować w nieskończoność, aż do totalnego wyškrobania, aż ktoś wystrzeli z czymś innym, nowym, co owładnie wyobraźnią czytelników.

Myślę, że właśnie zwalczanie tego naturalnego mechanizmu było największą szkodą, jaką wyrządził polskiej literaturze komunizm. Większą niż cenzura – choć o cenzurze się wiele mówi, a o odzieraniu literatury z ryzyka, i co za tym idzie, z możliwości odniesienia sukcesu, cisza. Nic dziwnego, jeśli zważyć, że za cenzurę odpowiadają tylko „oni”, zaś w wielkim „uśrednieniu” polskiej literatury poczesny udział miało samo „środowisko literackie”, do dziś mądrzące się na łamach Wyborczej i innych gazet.

W peerelu postanowiono, że o literackiej hierarchii orzekać będą nie czytelnicy, ale centrala – ministerstwo, związek literatów i wydział kultury KC, połączone zresztą różnymi uniami personalnymi – i pozostający w jej gestii krytycy oraz tzw. recenzenci wewnętrzni. Nakłady ustalono odgórnie, określono też rozmaite stawki, wedle których je honorowano. Najniższą za „literaturę sensacyjno-rozrywkową”, większą za „piękną”, osobną za „arcydzieła”, czyli płody zasłużonych członków zarządu. Uzupełniony różnymi przelicznikami i tabelami system ten sprawiał, że zarobek pisarza nie miał żadnego związku z wartością czy poczytnością jego dzieł – zależał wyłącznie od „wysługi lat”. I od układu, oczywiście. A przy tym rozwinęto system „pomagania mło-

dym”, ułatwiania im debiutu i tak dalej. Wszystko zgodnie z zasadami sprawiedliwości społecznej.

W efekcie przypadek Kinga nie mógł się w peerelu powtórzyć. U nas wydano by takiemu Kingowi od razu pierwszą książkę, oczywiście po przepisowych kilku latach czekania, a potem następne co dwa lata. Wszystkie w takim samym nakładzie i za te same pieniądze, co dzieła kompletnych grafomanów.

I dlatego właśnie w peerelu żadnego Kinga nie było.

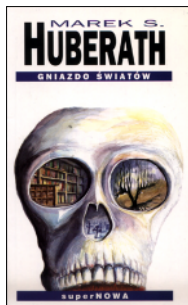
Teraz już ma szansę się pojawić i zaryzykować.

Rafał A. Ziemkiewicz

Recenzje i opinie



„Świat Zofii” dla dorosłych



Kiedyś zamierzałem napisać parę słów o *Świecie Zofii* Josteina Gaardera jako powieści fantastycznej (może jeszcze kiedyś to zrobię). Wspominam tu o tym dlatego, że kluczowy pomysł fabularny pierwszej powieści Marka Huberatha, którą właśnie wydała SuperNOWA, niemal niewątpliwie jest zaczerpnięty z tamtej książki. Jest nim proces uświadamiania sobie przez bohatera opowieści swego (nie)rzeczywistego statusu w świecie, bycia bohaterem książki, czytanej przez czytelnika. Kto wie, czy nie mamy tu nawet świadomej polemiki z Gaardere, który pozostawił swych bohaterów na pograniczu Krainy Baśni i świata realnego, kończąc swą opowieść tak fabularnym, jak i filozoficznym niedopowiedzeniem, agnostycznym znakiem zapytania. Natomiast Huberathowi piramida światów i wersji posłużyła do przeprowadzenia dowodu na istnienie Boga, opartego zresztą na klasycznych dowodach metafizyki chrześcijańskiej.

Napisałem: „pierwsza powieść Huberatha”. *Gniazdo światów. Wersja jedyna* (ten podtytuł jest bardzo ważny!) powstało w latach 1989-1992, między *Karą większą* (1990) a *Ostatnimi, którzy wyszli z raju* (1993). Autor, jak wspominał podczas spotkań autorskich, nieco „podrasował” tę powieść przed oddaniem do druku, niemniej pozostaje ona dziełem „wczesnego” Huberatha, sprzed *Kociej obecności* i *Drugiej podobizny w alabastrze*. Warto o tym pamiętać, gdy zauważymy, że *Gniazdo światów* nie dorównuje jednak temu ostatniemu dziełu.

Powieść ta rozpada się na dwie części. W pierwszej (liczącej 67 ze 128 rozdziałów) mamy zawrotny pomysł świata, w którym tempo upływu czasu jest zmienne w zależności od wysokości nad poziomem morza, przeraźliwie ponurą wizję rygorystycznej segregacji rasowej (wedle koloru włosów, a nie skóry) i społeczeństwa „postindustrialnej” nędzy oraz Imiona Ważne, określające przeznaczoną danej osobie przyczynę śmierci (idea, zaczerpnięta z fantasy), wreszcie intrygę, rodem bardziej z horroru, niż SF, której nie będę tu zdradzał. Starczyłoby tego na bardzo dobrą książkę. Ale autor nie porzestaje na tym.

Druga, krótsza część, wyjaśnia nam znaczenie podtytułu *Wersja jedyna*, przynosząc fragmenty innych wersji *Gniazda światów* (dobrze wyróżnione różnymi krojami czcionki). Nie rezygnując z rozwijania intrygi aż do niejednoznacznego rozwiązania, wplata w nią rozważania *stricte* filozoficzne, trudne, wymagające bardzo uważnej lektury. Bohater książki – a z nim i my – odkrywamy ontologiczną konieczność istnienia Czytelnika Najważniejszego, którego w naszym świecie zwykliśmy zwać Bogiem.

Bo, rzecz jasna, wbrew „zajawce” na okładce, nikt z nas, czytelników *Wersji jedynej*, nie jest Czytelnikiem Najważniejszym. Zgodnie z nomenklaturą Huberatha żyjemy w Superświecie „0”, gdy Czytelnik Najważniejszy, to Mieszkaniec Superświata „-1”. Zaintrygowałem was? No to przeczytajcie sami. Warto.

Tadeusz A. Olszański

PS. Jak się dowiedziałem, M. Huberath nie czytał *Świata Zofii*. Zatem ta uderzająca zbieżność podstawowego chwytu narracyjnego jest przypadkiem. Przypadki bywają zdumiewające.

Marek S. Huberath: *Gniazdo światów. Wersja jedyna*. Wyd. SuperNOWA, Warszawa 1999.

„Fantom” z popiołów



Słuchajcie, słuchajcie – ukazał się nowy *Fantom*! A jest to wydarzenie, fakt o znacznie większej wadze niż tylko pojawienie się kolejnego, tysiąc sto trzydziestego fanzinu.

Za *Fantomem* idzie bowiem sława poważnej i dobrej publicystyki. Na tych właśnie łamach autorzy Klubu Twórców tacy jak Rafał Ziemkiewicz, Jacek Piekara czy Jarek Grzędowicz (i wielu innych, których tylko z braku miejsca nie wymienię) ścierali się z Maciekiem Parowskim o wizję fantastyki i *Fantastyki*. Jak gorący był to spór, niech świadczy fakt, że MP dostało się od Goebbelsa, a Jacek Piekara przeszedł z nim na „pan”...

Oczywiście, można powiedzieć, że młode wilczki podgryzały starego wilka. Ale w tych często-króć ostrych i ocierających się o zniesławienie polemikach naprawdę szło o jakąś sprawę. Chłopcy z *Fantoma* chcieli lepszej, ciekawszej fantastyki nadającej się do czytania. Wtedy – choć na swój sposób – zdanie takie podzielał nawet Maciek Parowski, co dziś nie jest takie pewne.

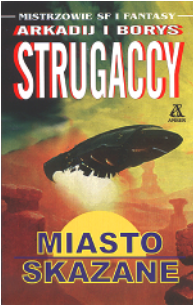
Obecny *Fantom* zachowuje ducha poprzednich wcieleń. Rafał Ziemkiewicz pisze o rynku prasy i książki SF (ma rację: jest marnie, a tanie jatki książkowe zabijają rynek książki nowej), Tomek Kołodziejczak nawołuje do podkasania rękawów i wzięcia się do roboty, aby fantom nie tylko przetrwał, ale i rósł w siłę... jest sensacyjny w treści artykuł, jak to Konrad Lewandowski dał ciała i nieostrożnym słowem podłożył się Prokuraturze w Kielcach... jest dużo więcej dobrych tekstów, które trzeba przeczytać. Udało się redaktorom zapewnić nawet felietony M. Kandelę, przyglądającego się nam z amerykańskiej perspektywy.

Krótko: *Fantom* naprawdę jest dobry. Zero beletrystyki, bardzo dobra publicystyka, redakcja nie obiecuje miłości nikomu, rośnie więc forum do poważnej dyskusji o ważnych dla nas wszystkich sprawach.

Romuald Pawlak

Fantom 1/1999. 52 str. Cena: 4 zł.

Gród potępiony



Tajemniczy Nauczyciele (zgódźmy się dla świętego spokoju, że jacyś kosmici) porywają ludzi i umieszczają ich w sztucznym, dość ograniczonym świecie, usiłując stworzyć z nich idealne społeczeństwo. Robią to od stuleci – jak się wydaje – a efekty są co najmniej niezachwycające. Nas. Zasady tego Eksperymentu zmieniają się, chyba stosownie do epoki, z której zaczerpnięci są jego uczestnicy. W końcu, gdy w Mieście znajduje się zbyt wielu mieszkańców Związku Sowieckiego z lat sześćdziesiątych i ich niemieckich rówieśników – dokonują oni rewolucji październikowej i już na własną rękę próbują tworzyć idealne społeczeństwo. Oczywiście idzie im jeszcze gorzej. Nauczyciele wycofują się, ale chyba nie do końca – to raczej tylko kolejna faza Eksperymentu: może także nie pierwsza?

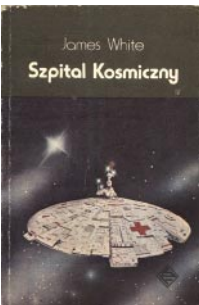
Tak mniej więcej przedstawia się jedna z ostatnich powieści braci Strugackich, *Miasto skazane*. Czyta się ją – powiedzmy – kiepsko: wszystko to już znamy i to w znacznie lepszych wydaniach. Przy lekturze chwilami przypomina się *Limes Inferior* Zajdla, częściej – dawniejsze dzieła Strugackich. A gdy w finale główny bohater powraca do swego dzieciństwa w Leningradzie schyłku lat czterdziestych, słysząc od Nauczyciela: „Pierwszy krąg ma pan już za sobą (...) dlatego, że jest ich jeszcze dużo”, nagle uświadomiłem sobie, że *Gród Potępiony* (ten przekład wydaje się bliższy znaczeniu *Grad obriecziennyj*) to fantasmagoryczna metafora miasta nad Newą, będącego jedną z obsesji literatury rosyjskiej (nie tylko fantastycznej). Nie pierwszą i nie ostatnią.

Najcelniejsze powieści Strugackich przypominało niedawno Ś.P. Wydawnictwo SR. Nie zdążyło wydać wszystkiego – i dobrze, że przerwane dzieło podejmuje Amber, jeden z tuzów polskiego rynku fantastyki. Bo jeszcze parę książek Strugackich warto przypomnieć (zwłaszcza *Miliard lat przed końcem świata*), znalazłoby się też parę rzeczy, nigdy u nas nie wydanych, jak choćby druga, dłuższa wersja *Bajki o Trójce* (wersję krótszą zamieścili przed laty *Fikcje*). A potem – przyjrzeć się dokładniej temu, co dzieje się w fantastyce rosyjskojęzycznej. Bo ukazuje się tam mnóstwo książek, i muszą być wśród nich także rzeczy ciekawe.

Tadeusz A. Olszański

Arkadij i Borys Strugaccy: *Miasto skazane*. Wyd. Amber, Warszawa 1997 (sic! – ukazała się w IV kwartale 1998 r.)

Stare jest piękne.



Przy nieustającym zalewie nowości bardzo trudno znaleźć czas na szukanie książek starszych, które pomimo swojej wartości nigdy nie stały się uznanymi arcydziełami. A można w ten sposób stracić naprawdę bardzo dobre rzeczy. Od tego numeru *Miesięcznika* postaram się więc co jakiś czas polecić jakieś książki, o których nawet jeśli ktoś pamięta to z braku czasu nie wspomina.

James White: Szpital kosmiczny

Są takie książki, które nigdy się nie starzeją. Są też takie, które bez względu na to ile razy się je przeczyta – nigdy się nie znudzą. I są wreszcie takie, które zapadają głęboko w pamięć i w serce. Wszystkie trzy ro-

dzaje są dość rzadkie. Ale jeszcze rzadsze są takie książki, które posiadają wszystkie wymienione cechy. Do takich należy właśnie *Szpital kosmiczny*.

Właściwie jest to zbiór opowiadań, ale ponieważ ich akcja dzieje się w tym samym miejscu i chronologicznie następują po sobie ma się więc wrażenie, jakby czytało się powieść.

Czas to bliżej nie sprecyzowana przyszłość, a miejscem akcji jest największa placówka medyczna Federacji Galaktycznej, Szpital Główny Sektora Dwunastego. Jest jedynym szpitalem wielośrodowiskowym, w którym można odtworzyć praktycznie każdy typ warunków w jakich powstało inteligentne życie. Ale cuda techniki to czasem za mało, żeby uratować życie i zdrowie pacjentów, w szpitalu pracują więc najlepsi specjaliści ze wszystkich gatunków należących do federacji. Ponieważ jednak wiedza medyczna o jednym tylko gatunku to zbyt wiele, żeby ktokolwiek mógłby jej się wystarczająco szybko nauczyć, lekarze korzystają z pomocy hipnotaśm – kompletnych zapisów umysłów najwybitniejszych lekarzy każdego gatunku. Młodzi lekarze korzystają tylko z jednej hipnotaśmy naraz, ale z biegiem czasu ta liczba się zwiększa i Diagnostycy – medyczni geniusze stojący najwyżej w lekarskiej hierarchii – trzymają czasem w głowach kilkanaście różnych zapisów. Nie trzeba chyba wspominać, że ma to dość niezwykły wpływ na ich zachowanie, ale wybacza się im wszystko, ponieważ dzięki własnej inteligencji i z pomocą zgromadzonej wiedzy są w stanie dokonywać rzeczy zdumiewających.

Głównym bohaterem nie jest jednak któryś z Diagnostyków, tylko doktor Conway – młody lekarz, człowiek (DBGD typ ziemski, jak opisuje nasz gatunek przyjęty w federacji system klasyfikacyjny), świeżo zatrudniony w szpitalu. Wraz z nim poznajemy cuda i zwyczaje tego niezwykłego szpitala. Dowiadujemy się także trochę o reszcie wszechświata, choć autor stosuje swoją ulubioną metodę i niczego nie wyjaśnia czytelnikowi explicite, pozwalając mu samemu budować obraz przedstawionego świata z fragmentów informacji pojawiających się w trakcie opowieści.

Doktorowi Conwayowi towarzyszymy w trakcie niezwykłych wydarzeń, jakie dość często dotyczą szpital tej wielkości, ale także w trakcie zwykłych codziennych obowiązków. Przypatrujemy się rozwojowi kariery młodego lekarza oraz obserwujemy jak pod wpływem doświadczeń zmienia się on sam oraz jego przyjaciele. A tych jest sporo, choć pochodzą głównie z innych gatunków, bowiem Conway szczególnie dobrze radzi sobie ze współpracą z obcymi.

Przez opowiadania przewija się prawdziwa menażeria, ale co ciekawe, wszystkie postacie opisane są na tyle interesująco i dokładnie, że nie ma najmniejszego kłopotu z ich zapamiętaniem (no, może z wyjątkiem imion ;-). Także pomysły kolejnych opowiadań są bardzo oryginalne i poruszają dość poważne kwestie, wszystko napisane jest jednak językiem lekkim, a całość promieniuje optymizmem. Lektura w sam raz na poprawienie nastroju a jednocześnie zmuszająca do myślenia i uruchomienia wyobraźni.

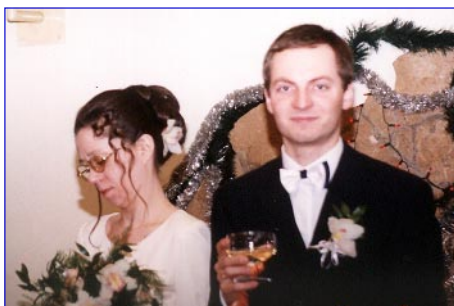
Szpital kosmiczny tak bardzo się spodobał (i nadal podoba), że James White rozwinął go w cykl powieści i zbiorów opowiadań równie dobrych i oryginalnych jak część pierwsza, choć częściowo z innymi bohaterami. Całość liczy w tej chwili jedenaście pozycji i miejmy nadzieję, że pomimo kłopotów zdrowotnych autora na tym się nie skończy.

Tomasz Fruń

James White: *Szpital kosmiczny* (Hospital Station, 1962). Przeł. Wiktor Bukato. Wydawnictwo Alfa, 1987.

PS Książka dostępna jest w klubowej bibliotece, która posiada także trzy tomy cyklu w oryginale (*Hospital Station*, *Star Surgeon*, *Ambulance Ship*), a wydawnictwo Rebis przygotowuje wznowienie i rozszerzenie cyklu o następne pozycje.

ŚLUBY



W styczniu odbyły się trzy klubowe śluby. W kolejności kalendarzowej składamy zatem — w imieniu redakcji oraz wszystkich klubowiczów — najserdeczniejsze życzenia długich lat szczęścia, dobrej nawierzchni i łagodnych zakrętów na nowej drodze życia



*Barbarze i Marcinowi
Kruszym*



*Natalii i Andrzejowi
Młynarzom*

*Beacie i Dariuszowi
Kosińskim*

*(I żeby im się dzieci nie czepiały
rakiet)*



Sam sobie wydawcą i księgarzem, czyli pisarz XXI wieku

Szanowna Redakcja *Miesięcznika*,

Weszło już chyba w zwyczaj, że teksty odrzucone lub przenicowane w *Nowej Fantastyce* publikowane są w *Miesięczniku* w pierwotnych wersjach. Sądzę, że – zwłaszcza w przypadku artykułów, które wnoszą coś istotnego – jest to dobry obyczaj, bo przynajmniej opiniotwórcza część fandomu ma wgląd w oryginały.

Moja współpraca literacka z *Fantastyką*, a potem z *Nową Fantastyką*, układała się i układa bardzo dobrze, natomiast znacznie mniej szczęścia mam na polu publicystycznym. Artykuły, które nadsyłałem, zwykle były mocno skracane, co zmieniało ich merytoryczną wymowę, zwyczajowo nadawano im nowe tytuły, a także ich przytułiskiem stawała się redaktorska szuflada – jeden z nich, *Krajobraz za milion lat* (zajął czwarte miejsce w czytelnickim plebiscycie), spędził w tej szufladzie – mimo ponaglenia – 2 lata i kilka miesięcy (!). Godny ubolewania jest fakt, że zmiany i skróty – które, przynajmniej, czasem bywają potrzebne – następowały bez wiedzy i aprobaty autora. Co prawda redakcja zastrzega sobie możliwość adjustacji, ale czy brak autoryzacji głębokich cięć aby na pewno zgodny jest z prawem autorskim, które wszak należy rozumieć jako nadrzędne wobec redaktorskiej stopki? A gdzie dobre zasady współpracy z uznanymi autorami, publikującymi w piśmie niemal od pierwszego numeru? Na moje monity odpowiedziano, że przecież dotychczas nie robiłem awantur, więc o co mi chodzi? Parafrazując Białolecką z *Nocnego Śpiewaka*: „[Redaktorstwo] uprzejmość bierze za słabość”. Cóż, przechodzimy zatem na nowy poziom współpracy.

Poniższy tekst o autorze XXI wieku ukazał się po redakcyjnej adjustacji w dziale *CyberKultura* w *NF* nr 1/99. Usunięto z niego fragment podany kursywą, pozostawiając jednakże wstęp o rozwoju cywilizacji obrazkowej. Uważam, że bez wyjaśnienia, dlaczego mimo dominacji audiowizualnej kultury warto będzie jeszcze drukować książki, dalsze dywagacje o losie pisarza w XXI wieku nie mają racji bytu. Dlatego proszę Redakcję *Miesięcznika* o publikację oryginału, który też został wyadjustowany, ale przez autora – dzięki czemu koncepcja została zachowana.

Andrzej Zimniak

P.S. Korzystając z okazji zapraszam wszystkich zainteresowanych na łamy „Fenixa”, gdzie, jak wszystko na to wskazuje, ulokuję w tym roku cykl swoich popularnonaukowych i cywilizacyjnych felietonów.

Czy zawód pisarza przetrwa i utrzyma się w XXI wieku? Czy może zastąpi go bardziej adekwatne do zmieniającej się kultury zajęcie reżysera czy wytwórcy wideoklipów?

Zmiany, zachodzące w światowej kulturze, coraz bardziej zbliżają nas do cywilizacji obrazkowej. Dowodzą tego choćby takie przykłady, jak błyskawiczna kariera komputerowych programów okienkowo-ikonowych, obrazkowe jadłospisy w restauracjach, czy instrukcje obsługi miksera lub żelazka, ukazujące rysunkową historjkę kolejnych etapów uruchamiania i użytkowania urządzenia. Zachodzące równolegle upraszczanie codziennego języka będzie coraz bardziej ułatwiać formułowanie trywialnych przekazów w postaci ciągów obrazków. Jednakże są to tylko symptomy znacznie poważniejszych zjawisk, mających istotny wpływ na całokształt naszej kultury. Wyrażają się one w regresie czytelnictwa oraz zwiększaniu oglądalności telewizji oraz rosnącym znaczeniu audiowizualnych sposobów przekazu za pomocą komputerów i internetu.

Zwycięstwo obrazu nad słowem bierze się stąd, że człowiek ma doskonale rozwinięty zmysł wzroku, za pomocą którego penetruje otoczenie bezpośrednio, bez konieczności uruchamiania mózgowych funkcji kojarzenia abstrakcyjnego. Obraz oglądany, np. wideoklip, dociera do mózgu „taki, jaki jest”, i może, choć nie musi, budzić dalsze skojarzenia. Natomiast „deszyfracja słowa”, analiza jego symboliki, wymaga wykorzystania wyższych czynności kory mózgowej i nie zachodzi bez pewnego wysiłku ze strony czytelnika, który nazwałbym twórczym. Nie wszystkim się to podoba. Albo inaczej: większości zdecydowanie bardziej podoba się bierna konsumpcja obrazów i dźwięków, które ktoś już obmyślił i ułożył.

Być może rola książki będzie nadal malała, lecz sądzę, że słowo nie zostanie wyrugowane do końca i całkowicie. Są ludzie, którzy wolą czytać niż oglądać, a więc przedkładają abstrakcję nad konkret, własną małą twórczość nad bierną i łatwą rejestrację cudzej wizji. Wiąże się to zapewne z tym, że procesy: szyfrowania, wykonywany przez autora, i odszyfrowania, będący udziałem czytelnika, nigdy nie są całkowicie tożsame, stąd spora możliwość manewru w obszarze wyobraźni. Zawsze więc będzie warto pisać i wydawać książki.

Ogólnocywilizacyjny trend porzucania słowa drukowanego został istotnie wzmocniony na polskim, rodzimym gruncie. Książkowy rynek wydawniczy w Polsce uległ załamaniu w 1989 roku i do dzisiejszego dnia panuje na nim stan zbliżony do chaosu. Przyczyny regresu były różne, m.in. pauperyzacja społeczeństwa, zalew tłumaczeń książek z zagranicy (niestety, przeważnie nie najwyższej jakości), a także brak efektywnej dystrybucji, która do chwili obecnej nie funkcjonuje jak należy. Wyznacznikami obecnego rynku książkowego w Polsce są: różnorodność, przepływ informacji i jakość dystrybucji. A także, oczywiście, ceny. Mówiąc krótko: książka jest za droga; istnieje zjawisko nadprodukcji tytułów (co wiąże się ze spadkiem nakładów do śmiesznego poziomu kilku tysięcy egzemplarzy); potencjalni odbiorcy nie uzyskują informacji o interesujących ich książkach (a do większości księgarń niskonakładowe wydania w ogóle nie docierają); dystrybutorzy i księgarze nie biorą tych książek, które rozchodzą się wolno (po co, skoro te bardziej chodliwe dają szybszy zwrot kapitału). Taki jest dynamicznie ewoluujący krajobraz po pierwszej fazie transformacji. Gdzie umieścić w nim pisarza, który w XXI wieku chciałby być czytany przez grono czytelników większe od paru tysięcy osób, a ponadto oczekiwałby honorariów, odczuwalnych w budżecie? Załóżmy, że pisarz ma już swoje kompletne dzieło, bezpiecznie zapisane na dwóch różnych twardych dyskach. Co dalej?

Przypuszczam, że chronologicznie pojawiają się trzy „nisze ekologiczne”, w których taki człowiek mógłby prosperować. Oto one: klasyczna, internetowa i, powiedzmy, memchipowa.

Pracując w niszy klasycznej trzeba będzie wydawać klasyczne książki, czyli pliki papierowych kart, umocowane w okładkach, i rozprowadzać je po kraju, szukając nabywców. Działaniem wstępnym i niezbędnym będzie minimalizacja ceny książki. Da się to zrobić, używając do produkcji cieńszego i lżejszego papieru o nieco gorszej jakości. Książkę czytuje się zwykle raz, więc warto zaplanować wydanie typu paperbackowego, trzeba też zrezygnować ze sztywnych okładek.

Lecz materiały to nie wszystko, należy oszczędzić także na pośrednikach, którymi w istocie są wydawnictwa. Przypuszczam, że lwią część roboty, wykonywaną teraz przez wydawnictwa, autor weźmie na siebie. Właściwie już dziś można zrobić skład w domu, ponieważ dowolny współczesny edytor tekstu doskonale nadaje się do tego celu. Zdobycie ilustracji na okładkę to fraszka, istnieje całe mnóstwo agencji, handlujących zdjęciami i obrazkami. Gorzej, że nasz pisarz zapłacić musi także drukarni, do której przyniesie gotowe klisze, wyprodukowane na domowej drukarce laserowej. Sądzę jednak, że po przeminięciu ery offsetu nowoczesne elektroniczne drukarnie będą funkcjonowały bardziej na zasadzie powielania kserograficznego i automatycznej oprawy, niż manufaktury z matrycami i koniecznością każdorazowego przestawiania maszyn, zaklajstrowanych farbą. W takich drukarniach jednostkowy koszt druku egzemplarza w zasadzie nie będzie zależny od nakładu, a na opłaceniu produkcji początkowego tysiąca sztuk prawie każdy autor mógłby się zdobyć.

Dotychczas wszystko jest jasne i proste, bo za własne pieniądze można wyprodukować, co dusza zapagnie. Problem zaczyna się, jak towar chce się zamienić na czyjaś gotówkę. Przed autorami widzę dwie możliwości. Pierwsza to umowa na dystrybucję i reklamę z prężnym wydawnictwem, które wiele nie ryzykuje, biorąc partię książek w komis, a może zarobić. Warto także wejść w kontakt z księgarniami wysyłkowymi.

Druga możliwość wiąże się z podziałem społeczeństwa na kasty. Autor musi penetrować kastę gustującą w fantastyce poprzez zamieszczanie ogłoszeń, niestety na własny koszt, w specjalistycznych periodykach, a następnie zaopatrywać chętnych za pomocą rodzinnej firmy wysyłkowej. Pachnie to manufakturą, ale znam ludzi, którzy w ten sposób zarabiają na życie, i to nawet na wymagającym rynku amerykańskim. Jasne, że do milionów tą drogą się nie dojdzie, ale wszak nie o dzieciach szczęścia tutaj mówimy.

Przejdźmy teraz do rozważań o niszy pisarza internetowego, który cały papierowy chłam będzie miał z głowy. Ów pisarz będzie miał uproszczone zadanie, bo jego handlowanie ograniczy się do przesyłania impulsów elektronicznych w kodzie zero-jedynkowym. Swoje utwory będzie udostępniał przez sieć, albo w postaci czystych plików tekstowych, albo w formie internetowych stron w kodzie html. Oczywiście będzie reklamował się na swoich stronach w internecie, gdzie zamieści „na wabią” co pikantniejsze fragmenty utworów. Ponadto nieodzowne okażą się ogłoszenia w kastowych periodykach, docierających do potencjalnie zainteresowanych czytelników.

Jak taki twórca będzie pobierał należność? Przez internet, przy użyciu kart kredytowych. Już teraz dokonuje się w ten sposób zakupów za miliony dolarów, i ta forma sprzedaży zdobywa rynki. Dla tradycjonalistów pozostanie przekaz bankowy. Niestety, nielegalne kopiowanie dla znajomych oraz wtórna piracka dystrybucja komercyjna będą ułatwione, ale można instalować różne zabezpieczenia, a także tropić piratów. Również nie bez znaczenia będzie świadomość czytelnika, że właśnie okrada ulubionego autora z kilku złotych, na które w końcu go stać. Największą korzyścią pisarza z internetowej metody upowszechniania utworu pozostaną zerowe koszty produkcji – wszystko, co otrzyma, będzie przychodem na czysto. W takim układzie ceny mogą być właściwie symboliczne, co stwarza dodatkową zachętę dla czytelników. Za to będą oni mieli więcej problemów niż w dobie klasycznego druku.

Klient zapłaci, otrzyma plik pocztą elektroniczną i obejrzy tekst na monitorze. Część odbiorców zadowolony się czytaniem z ekranu, ale reszta zechce mieć rzecz wydrukowaną, żeby pokazać znajomym albo poczytać w tramwaju. Niestety, wtedy koszt gwałtownie rośnie, nawet jeśli ma się drukarkę i bindownicę w domu. Inny problem wiąże się z dostępnością komputerów – nie każdy młody człowiek, a właśnie spośród nich rekrutuje się znakomita większość fanów sf, ma komputer na biurku. Nie można jednak zapominać, że nastaje czas cywilizacji informatycznej, i już niedługo komputer będzie równie popularny jak telewizor, a najpewniej oba urządzenia pomieszczone zostaną w jednej obudowie.

Sięgnijmy teraz nieco dalej w przyszłość. W okresie memchipowym pisarz nadal będzie wystrukiwał swoje utwory na klawiaturze, aby potem, po obróbce graficznej, wyeksponować je do sieci. Jednak czytelnik otrzyma je i skonsumuje w zupełnie innej niż poprzednio postaci.

Już obecnie dostępne są „książki elektroniczne”. Są to płaskie monitory, ciekłokrystaliczne lub na diodach, wyposażone w niewielką pamięć, która może pomieścić treść niezbyt obszernej powieści. Urządzenie wyświetla całe strony lub ich powiększone fragmenty, a naciśnięciem odpowiednich przycisków przesuwają się tekst w przód lub do tyłu, albo wybiera dowolny numer strony. Tekst da się czytać także w ciemności. Pamięć można zasilić nowym materiałem, oczywiście po usunięciu poprzedniego. Na razie urządzenie jest dosyć toporne, ale historia uczy, że kwestie techniczne zawsze da się dopracować. Przewiduję, że już niedługo w powszechnym użyciu znajdą się elastyczne folie o grubości kartonu, wyposażone w niewielką tabliczkę sterowniczą. Będzie się tam mieścił mikroprocesor i pamięć, zdolna pomieścić treść domowej biblioteki i sterty czasopism na dokładkę. Urządzenie zostanie tak zmyślnie skonstruowane, że pamięć da się ładować, ale nie da się niczego z niej kopiować. Czytelnik będzie mógł kupić (i wgrać na swojego memchipa) książkę czy dzisiejszą gazetę przez komputer, przez telefon lub w księgarni,

ewentualnie w kiosku na rogu. Tekst da się wyświetlić na ekranowej folii, fotografie i rysunki też, wszystko w kolorach, a jakość będzie porównywalna z dobrej jakości drukiem. Po lekturze uwolni się zasób pamięci przez skasowanie poprzedniego zapisu, albo w wyniku wymiany wkładki pamięciowej na czystą, przechowując chip do czasu ponownego wykorzystania.

Przypuszczam, że memchipy zrewolucjonizują obieg drukowanej informacji, eliminując papier i przy okazji oszczędzając lasy. To z pewnością interesująca perspektywa, chociaż świat, pozbawiony książek, które od zawsze symbolizowały mądrość, jawi mi się obco i groźnie.

Co z tej rewolucji informatycznej będzie miał autor, a co czytelnik? Autor napisze dzieło i wpuści je do internetu, a także umieści na odpowiednich stronach w sieci ogłoszenia, informacje i fragmenty utworu. Inteligentne programy wykonają resztę roboty – chętnym, po nadejściu zamówienia, wyślą książkę na ich memchipy i ściagną należność, lokując ją na koncie pisarza. Nabywcami mogą być również księgarnie wysyłkowe i wydawnictwa, które podpiszą z autorem stosowne umowy. Mogą one upowszechnić utwór własnymi kanałami, także w postaci np. bibliotek na dyskach optycznych lub nawet w formie klasycznych książek, drukowanych na papierze (dla bibliofilów, maniaków i dinozaurów).

Czytelnik także odniesie korzyści. Będzie mógł łatwo dotrzeć do potrzebnej informacji, przeglądając „kastowe” katalogi nowości lub tropiąc ulubionych twórców przy użyciu wyszukiwarek, a następnie, nie ruszając się z fotela, natychmiast ściagnie wybrane i zakupione pozycje na swój memchip.

Natomiast niezaprzeczalnie największą korzyść odniesie całe środowisko czytelników i autorów z tego, że zbędna stanie się fatalnie obecnie funkcjonująca maszyna dystrybucji papierowych książek. Kupcy zmieniają specjalność i będą mogli bez ryzyka zainwestować w handel konfekcją i kapustą, mam bowiem wrażenie, że te towary nieprędko da się przepchnąć przez światłowodowy.

Andrzej Zimniak



*Walentynkowe życzenia
wszystkim zainteresowanym
składa
Redakcja*

Premiery grudnia

Kino

Dawno temu w trawie (animowany). USA 1998.

Zrealizowana techniką komputerową opowieść o życiu na Wyspie Mrówek. Egzystencja tam nie jest sielanką. Co roku, wraz z nadejściem jesieni, armia koników polnych pod wodzą bezwzględnego Hoppera, napada na kolonię mrówek, domagając się znacznej części zapasów, które przezimowe owady zgromadziły z myślą o zimie.

Babe – świnka w mieście. USA/Australia 1998.

Kontynuacja uroczej bajki *Babe – świnka z klasą*. Główna bohaterka, po wygraniu wyścigu dla psów pasterskich, nadal ma się świetnie. Jednak w tarapaty finansowe wpadają jej opiekunowie. Babe pragnie im pomóc i w tym celu wyrusza na wyprawę do miasta, tam zaś przeżywa niesamowite przygody.

Film ten jest niezwykle z wielu względów. Przede wszystkim występują w nim autentyczne zwierzaki, a nie jakieś marnie, komputerowe podróbki.

Totalna magia. USA 1998.

Opowieść o kobietach z rodu Owensów. Od ta przedstawicielki płci pięknej z tej rodziny zajmowały się czarami. Wśród nich są śliczne siostry Sally (Sandra Bullock) i Gillian (Nicole Kidman), które bardzo się od siebie różnią. Sally marzy o prawdziwej miłości i spokojnym życiu, natomiast Gillian jest żądną przygód. Wpada przez to w poważne tarapaty. Poznaje mianowicie pewnego przystojnego lekkoducha, który ma swoje – dość brutalne – sposoby na utrzymanie ich związku. Posiniaczona Gillian wzywa na pomoc siostrę.

Siostrzyczki postanawiają użyć swej czarodziejskiej mocy, co niestety kończy się tragicznie dla zaborczego kochanka. Co w tej dramatycznej sytuacji zrobią piękne czarownice?

Wideo

Gatunek 2. Reż. Peter Medak. Obs.: Michael Madsen, Marg Halgenberger, Natasha Henstridge. (W)

Część pierwsza tego filmu bardzo podobała się publiczności i zarobiła całkiem niezłe pieniądze. Nic dziwnego, że podjęto decyzję o realizacji drugiej części. Wprawdzie piękna Natasha Henstridge, główna atrakcja *Gatunku* została uśmiercona, ale od czego są pomysłowi scenarzyści. Aktorka tym razem przybiera imię Eve i staje po stronie rodzaju ludzkiego.

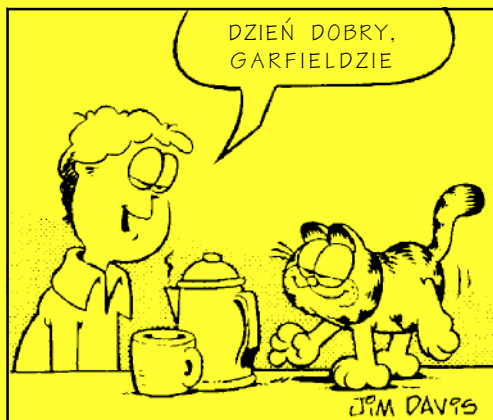
Millenium. Obs.: Lance Henriksen. (W)

Serial ten powstał na fali sukcesu *Z Archiwum X* i mody na wszystko, co nadprzyrodzone i niesamowite. „Millenium” to nazwa organizacji, która zajmuje się rozwiązywaniem zagadek kryminalnych i ściganiem psychopatycznych przestępców. *Archiwum X* i *Millenium* łączy osoba producenta, Chrisa Cartera. Jednak ten drugi serial poszedł dalej, epatując widza realistycznymi scenami przemocy, zarówno psychicznej, jak i fizycznej. W roli głównej, jako jeden z „milleniowców” występuje Lance Henriksen, znany chociażby z filmu *Obcy – decydujące starcie*.

Z Archiwum X: Emily i Koniec. Obs.: David Duchovny, Gillian Anderson. (W)

Mulder i Scully po raz kolejny rozwiązują niesamowite zagadki. Mulder znany jest ze swej wiary w kosmitów i wszelkie zjawiska nadprzyrodzone, natomiast trzeźwo myśląca Scully patrzy na wszelkie tajemnicze zjawiska w racjonalizmem absolwentki szkoły medycznej. W rolach głównych wystąpili oczywiście David Duchovny i Gillian Anderson.

*Notki o filmach
drukujemy dzięki uprzejmości redakcji
miesięcznika „Cinema*



PRZYKLEPIEŁ

© 1984 United Feature Syndicate



FANTOM

– rewelacyjny fanzin
już wkrótce:

WYWIADY FANTOMA:

ZBIGNIEW PRZYROWSKI - O RUBRYCE SF W „MŁODYM TECHNIKU”,
O DEBIUCIE JANUSZA ZAJDLA,
O PIERWSZYCH KONKURSACH NA PROZĘ FANTASTYCZNĄ

JONATHAN LETHEM - JAK ZROBIĆ KARIERĘ PISARZA SF W AMERYCE?
JAK PISAĆ „PISTOLET Z POZYTYWKĄ”?
ZA CO LUBI BRACI STRUGACKICH? CZY WARTO SPRZEDAĆ SIĘ DO FILMU?

JIM STEVENS-ARCE – O FANTASTYCE HISZPAŃSKOJĘZYCZNEJ,
O ROBERCIE SAWYERZE, O SCIENCE FICTION W PUERTO RICO,
O TYM, JAKIE KŁOPOTY MAJĄ OBCOKRAJOWCY NA AMERYKAŃSKIM RYNKU?

NAGRODA FANTOMA:

KTO DOSTAŁ I DLACZEGO?! WYWIADY Z LAUREATAMI!

FANDOM:

CO MOŻNA SCHRZANIĆ ROBIĄC KONWNET?
CO SŁYCHAĆ PRZED POŁCONEM?
DLACZEGO W BYDGOSZCZY JEST TYLU PISARZY?
JAK WYGLĄDA PRAWDZIWE MUZEUM SCIENCE FICTION?
WARSZAWSKIE CENTRUM FANTASTYKI - ROK 2030!

INNE MEDIA:

JAK ZORGANIZOWAĆ GRĘ POCZTOWĄ?
„PRZEPRASZAM, CZY TU BIJA?” CZYLI BRACTWA RYCERSKIE!
FILATELISTYKA SCIENCE FICTION! ZOSTAŃ KOLEKCJONEREM KOŚCI!
CZY KOMPUTEROWI GRACZE MAJĄ NIŻSZE IQ?

PUBLICYSTYKA:

JOANNA CZAPLIŃSKA, JACEK DREWŃOWSKI, JACEK DUKAJ, MICHAEL KANDEL,
JACEK KOMUDA, TOMASZ KOŁODZIEJCZAK, MACIEK NOWAK, PIOTR NOWICKI,
PIOTR PIENKOWSKI, ARTUR SZREJTER, RAFAŁ ZIEMKIEWICZ I INNI

PREZENTACJE:

BABILON 5, THORGAL, CZESKA FANTASTYKA, STAR WARS, AD 2000,
ATLAS POLSKIEJ FANTASY!

POLEMIKI, DYSKUSJE, PYSKÓWKI, ZGRZYTY, PLOTY, RADY, ARCHIWUM,
GOŁE BABY Z PIERSIAMI, ZZA PŁOTA, TOP TEN, TOP TAMTEN

tylko 4 zł

MIESIĘCZNIK - biuletyn Śląskiego Klubu Fantastyki. Redagują: Piotr W. Cholewa (red. wydania), Elżbieta Gepfert, Marek Nelec, Piotr *Raku* Rak, Arkadiusz Sroka.

Adres: ul. Poczтовая 16, skr. poczt. 502, 40-956 Katowice.

Tel. (wtorek 16.00–18.00) 253 98 04. E-mail: skf@skf.w.pl

Konto: PKO II O/Katowice, 10202326-51998-270-1-111

Biuletyn dostępny w Intenrecie pod adresem <http://gate.math.us.edu.pl/~pcholewa>
Wydawnictwo bezpłatne.